

Za nami premiera „Hamleta” w Teatrze Horzycy. Iść czy nie iść? – oto jest pytanie

Spektakl roztańczonych pianin, znakomitych aktorek drugiego planu i bezbarwnego Hamleta.

Na premierze jak to na premierze. Nie wszystko idealnie spasowane (światła, muzyka), komuś zapomniało się tekstu... Wiadomo: trema.

Duży plus za choreografię pianin. Na scenie dosłownie tańczy siedem tych instrumentów w najróżniejszych układach. Bardzo pomysłowo.

Jeszcze większy plus za grę aktorek drugiego planu: Małgorzaty Abramowicz, Kariny Krzywickiej, Anny Magalskiej, Ewy Pietras, Matyldy Podfilipskiej, Teresy Stępień-Nowickiej, Agnieszki Wawrzekiewicz. Znakomicie wpisały się w sztukę i naprawdę ją uniosły.

Ocenę postaci pierwszego planu dałoby się oddać wyłącznie w barwach niemrawości. Dajmy więc spokój.

Co do samego Hamleta: aż dziw bierze, że Tomasz Mycan zdołał wykrzesać z siebie tak niewiele. Może jedną piątą tego, co pokazał jako Edek w „Tangu” Mrożka. Szkoda. Owe słynne „być albo nie być” albo „reszta jest milczeniem” były kompletnie niezauważalne. Gdyby nie były tak oklepane, pewnie w ogóle by się nie zwróciło na nie uwagi. Wrażenie jest takie, że chyba Paweł Kowalski byłby jako Hamlet lepszy. Zażalenia do reżysera (Paweł Paszta).

Wobec tego, odpowiedź na pytanie „Iść czy nie iść” byłaby prosta, gdyby nie... Poloniusz.

Łukasz Ignasiński w tej roli, co tu dużo gadać, uratował sztukę. Zwłaszcza w pierwszej jego części. Naprawdę widać było, że chciało mu się grać. Że chciało mu się zmierzyć z Szekspirem. I zrobił to naprawdę brawurowo.

A zatem iść. Choćby tylko po to, by podziwiać Poloniusza.

Robert Kamiński

Tylko Toruń

27.10.2018